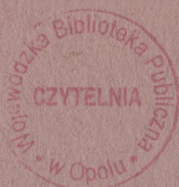




JÓZEF PIŁSUDSKI

WARSZAWA — 1918



CM KEU 313411

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1-mr 106 /2011/ CM

**Kolekcja
Emila Kornasia**

Pisać w chwili obecnej o Józefie Piłsudskim... zaiste, można to nazwać zuchwalstwem. Nie poważy się na to historyk, gdyż brak mu perspektywy oddalenia i spokojnej, bezstronnej oceny faktów. Nie porwie się na to publicysta, który, żyjąc w ciągłym kalejdoskopie wydarzeń, przywykł je chwytąć powierzchownie, z punktu widzenia artykułu dziennikarskiego. Piłsudski jest dzisiaj żywym symbolem Polski, jest sprawą jej sumienia i w przyszłość rzuconą tęsknotą.

Pisać obecnie o Piłsudskim wolno tylko człowiekowi wiary: wyznawcy. Piłsudski ześrodkował w sobie wszystką współczesną wiarę narodową w jedno ognisko. Wiara nie jest stanem, w którym się trwa, nie jest ekstazą; jest ona urzeczywistnieniem. A wobec tego jest jedyną siłą, którą rozporządzać mogą jednostki, grupy i narody, jeśli uprzednio znajdą do niej drogę przez najcięższe ofiary i wyrzeczenia, przez mękę myśli, przez wyzwolenie się z wszystkiego, co nie jest sprawą nakazu sumienia.

Człowiek ten, więziony dziś w odległym, obcym mieście, ten żołnierz, przemocą pozbawiony prawa miecza, zdobytego przez siebie długimi laty największego wysiłku, ten polak, oderwany od swej ojczyzny w najcięższych dla niej czasach—znalazł drogę: urzeczywistnił swą wiarę, porwał nią wszystko, co w Polsce najlepsze, narzucił ją światu, nielicznym przyjaciółom i olbrzymiej masie wrogów.

To jest nasz punkt wyjścia. W tym zagadnieniu ludzkiego ducha leży jądro naszej sprawy. Rozwinie my to zagadnienie. Spróbujemy oświetlić niektóre przynajmniej jego strony. Zażądamy od dziejów polskiego bohaterstwa odsłonięcia nam części swego ducha. Zażądamy zeznań od przeszłości i teraźniejszości. I na mocy tego materiału postaramy się—nie zrozumieć Józefa Piłsudskiego, bo jest to rzecz nazbyt trudna — ale rozpałić w sobie silniej żagiew jego wiary, obudzić w sobie zdolność czynu.

Takie sobie stawiamy zadania. Nie słabe nasze środki, ale wielki cel będzie nam drogowskazem, ale to właśnie jest cechą każdego wysiłku.

* * *

upadające państwo—to pierwsza konstytucja, która jest poczęta z ducha przyszłych ideałów świata. Wszak Uniwersał Połaniecki—to wstęp do programu Rzeczypospolitej ludowej, a insurekcja jest stwierdzeniem żywotności tego programu przez obficie przelaną krew świadomego ludu. Kościuszko, jako przedstawiciel tych wielkich czasów, swym charakterem—całą swą istotą świadczy o sile bohaterskiego ducha, który owymi czasy opanował wszystko, co było w Polsce żywe. Gdy zrozumiał, że czas jeszcze nie nadszedł, że nie jemu sądono prowadzić naród do wolności, usunął się w cień, jasnowidząc w obcej Solurze, jaka to przyszła Polska będzie.

Podjęli po nim trudną pracę Dąbrowski i Poniatowski. Nadlamywała ich konieczność kompromisu, oddalała od ojczyzny tułaczka — i znów jednak przetrwało coś do dnia dzisiejszego: honor polski. Honor ten w legendzie ludowej przywiązany został do nazwiska ks. Józefa i trudno by było o bardziej do tego zaszczytu nadającą się podać. Poniatowski rzucił na trud i udręki XIX wieku blask cnoty najwyższej, jakiej sam był ucieleśnieniem: rycerstwa polskiego ducha, które, w tragedji narodu, w ostatecznej nawet klęsce, dumie swej własnej ślubuje przysięgę niesplamionego niczem honoru. Blask ten rozpozna dusza polska w bohaterach Ostrołęki i Warszawy, w stryczkach wodzów i żołnierzy 63 roku.

Zamilkł szcęk broni powstania listopadowego. Niedołężni dowódcy i niedobitki szeregowców znalazły się w obcych, dalekich miastach Francji, na dobrowolnem a nieuniknionem pielgrzymstwie. Emigracja podnosi na nowo sztandar bohaterstwa polskiego. Nie oręż, wytracony z ręki przemocą, ale żywe słowo, które z ust do ust przelatując, niesie wieść świata — staje się narzędziem walki. Olbrzymie duchy Mickiewicza i Słowackiego rzucają na ekrany dziejów nową koncepcję dziejów Polski — i na przyszłość wyznaczają Polsce rolę wybranego narodu. Idea ofiary staje się źródłem, z którego ma wytrysnąć nowe objawienie ludzkości, i ta to chrystusowość Polski staje się dobrą nowiną, budzącą dusze na pracę jutrzejszego dnia.

Przeszły próby 48-go roku, minął, jak sen—bieg wypadków, który zepędził Mickiewicza do Konstantynopola po śmierć tułaczą. Przyszedł rok 63-ci, rok zmagania się nierównych, gdy kosy i flinty myśliwskie zmierzyły się z karabinami i pociskami armatnimi, a improwizacja wojskowa z potężną organizacją militarną.

I znów zjawili się ludzie-rycerze, którzy w samotnej, wewnętrznej pracy zrozumieli istotę wysiłku, a duchem się-

gnęli najwyższych szczytów. Z pomiędzy wielu nazwisk cisną się pod pióro te dwa: Traugutta i ks. Brzózki. Pierwszy—rycerz bez strachu ni skazy, dla którego istota zagadnienia narodowego stała się świętością i dla tej świętości oddał życie z radością i w prostocie. Drugi—apostol wytrwania na zajętem stanowisku, człowiek decyzji bezwzględnej o nieskończonem poczuciu obowiązku sumienia.

Zawiśli ostatni wodzowie na szubienicy. Naród stanął wobec klęski i prześladowań, a rzeczywistość, w której żył, przybrała wszelkie pozory bytowania piekielnego. Najcięższej poddany próbie, zapomniany i zdradzany przez obcych, pozbawiony ostatniej reszty samodzielnych na płaszczyźnie zbiorowego działania poczynań, nie miał sił, by podjąć na nowo hasła emigracji z 1831 roku, tego hasła, które mogłoby rozbudzić bohaterstwo życia wewnętrznego, zanim w orężnym czynie naród nie potrafiłby przeprowadzić walki o swoje prawa. Zjawia się jeszcze jeden człowiek, który snuje w samotnych i przez współczesnych niezrozumianych rozmyślaniach treść o zawrotnej głębi, życiodajną nić historii. Ale Norwid nie był z tych, którzy oddziałują na tłumy—był raczej świadectwem, lub najtajniejszą modlitwą narodu. Nie łączył w sobie natchnienia z czynem.

Pogrobowcem czynu stała się sztuka. Bohater stał się legendą, legendy tej w jej wszystkich załamaniach głosi-cielem—artysta. To, co było w kraju najczystsze, szło służyć sztuce—reszta szła się dorabiać.

Artysta rzucił na Polskę czar dziwnego uroku. Rozdzieliła się jej rzeczywistość na dwa wzajem niedostępne dla siebie światy—a mostów między nimi zła dola naroduwa nie pozwoliła przerzucić. Płonęły gorące dusze ludzi sztuki, spalając się jakoby bezpłodną ofiarą—zaś horyzont zbiorowego czynu, którym mogła być tylko walka, opadał coraz to niżej, aż wreszcie prawie że znikł w podświadomych sferach bytu narodu.

Myśl o walce czynnej zamarła. Hasło niepodległości odsunęło się w jutro, w którego nadejście nikt już nie wierzył. Metodą życia stało się wzbogacanie się. Odpowiednio do tego, polityka stała się ugodą, a najwyższym celem narodowym: vegetacja.

Pamięć bohaterstwa zagubiła się w powszedniości dnia, idea rycerska zwietrzała. Rycerz stał się don Kichotem, a więc śmiesznym.

A wiara—wiara w siły narodowe, w twórczy charakter czynu, w dziejową misję Polski, w skuteczność i mo-

żliwość wysiłku — ta wiara, stanowiąca o życiu i z życiem równoznaczna, spopielila się, w historii trwania zanikła.

Wypadł miecz z rąk bohatera. Nastął okres snu. Przytomność narodu przestała być obecną w świecie i rzeczywistości. Zostały smutne wspominki. Została *Legenda*.

Fala ostatniego powstania rozlała się szeroko, po kresach bylej Rplitej. W Królestwie prędzej wsiąkła w lotne piaski Mazowsza, na Litwie żywiej została w pamięci. Czy to nieprawdopodobne prześladowania, czy może pewne właściwości duszy polaka na Litwie sprawiły, że tradycje powstańcze zachowały się po polskich dworach do dziś jeszcze, że spotkać się tam można dotychczas z ludźmi, co we wspomnieniu wciąż przytomnym widzą utarczki, pożary i egzekucje z przed półwiecza. Legenda żyje tam jeszcze, lub może dożywa swoich dni ostatnich, leniwie współtrwając z zastygającym pulsem starych, obumierających serc uczestników 63-go roku. Opowiada się tam jeszcze stłumionym szeptem o dawnych groźnych przeżyciach, o wspomnieniach rzucających trwogę w dziecinne serduszka, o czemś mocniejszym nad trwogę, bo chęci pomsty i głuchem marzeniu o wznowieniu czynu.

Dwory te, już dziś dziwne, prawie niepokojące w swej niewspółczesności, pokoje o starych meblach, ocieniane przez prastare drzewa przed oknami, dobiegając końca swych dni, były wyspami niebezpiecznych marzeń i myśli, obcych chwili bieżących zagadnień. Mocna tradycja rodzinna, nieznana już w Królestwie, które szybciej przystosowało się do intensywnej gospodarki przemysłowej i rolniczej, przypominało minione czasy: ten niedawno wrócił z Syberji, tamtemu skonfiskowano majątek, za innego dziś jeszcze zakupuje się mszę świętą...

W takim otoczeniu urodził się i wychował Józef Piłsudski.

Dziecinne lata upłynęły pod znakiem wspomnień z 63 roku, długich opowiadaniach o rzeczach minionych. Bezpośredni wpływ matki, kobiety o gorącym sercu i podniosłych ideałach narodowych i rodzinnych, istoty niewątpliwie niepospolitej przez swoją dobroć, prawość i hart, dał silne podłoże moralne młodemu chłopcu, na którym wsparta rozwinęła się później wyjątkowo jednolita, żelazna organizacja duchowa Piłsudskiego.

Gimnazjum skończył Piłsudski w Wilnie, wśród najfatalniejszego systemu pedagogicznego, który miał na celu wykorzenienie wszystkiego, co jest polskim. W tej twardej szkole uczył się przyszły konspirator i rewolucjonista

„być jak otchłań w myśli niedościgłym.“ Wśród ustawicznych szykań i prześladowań, w warunkach łamiących słabych, paczących prawość duszy młodzieńczej, w atmosferze trwogi i kłamstwa, które było jedyną samoobroną przed czynownikiem — nauczycielem, Piłsudski potrafił zahartować swą wolę, wykształcił umysł, wreszcie wyrobić charakter.

Ukończywszy gimnazjum, wyjechał do Charkowa, gdzie wstąpił na medycynę, za udział jednak w rozruchach studenckich został z Charkowa wyrzucony i powrócił do Wilna. Tam przypadkowo został zamieszany w projektowany zamach na cara, i, chociaż przeciwnik teroru, wciągnięty był do procesu, który się skończył pięcioletniem zesłaniem do Syberji wschodniej. Spotkał się tam ze światem rewolucyjnym Rosji i z całą jego bujną ideologią, która tak często przesiąkała we wrażliwe dusze polskich rewolucjonistów. Piłsudski jednak nie poddał się jej. Był już wówczas człowiekiem, świadomym swych celów i zadań, i potrafił przeciwstawić mrocznej, chorej, dążącej do zniszczenia, a przepelnionej wschodnim imperjalizmem idei duszy rosyjskiej swą duszę, poświęconą już nieodwołalnie służbie sprawy narodowej. Ten stosunek Piłsudskiego do Rosji należy podkreślić, gdyż jest on niesłychanie charakterystyczny dla wszystkiego, co z głębokich pokładów życia polskiego bierze swój początek. Polak nie jest, jak rosjanin, burzycielem; rewolucjonizm polaka jest twórczy i budujący; obcym mu jest demonizm anarchji, a ostatecznym celem polskim jest zawsze organizacja.

To też Piłsudski w imię tego celu przeciwstawił się rewolucjonistom rosyjskim, i poszedł własną drogą, która prosto i konsekwentnie prowadziła go do coraz głębszych poczynąń, coraz konkretniejszych działań. Zaczyna się trudna, uparta walka, która, ujęta w swym przebiegu paru dziesiątków lat, zdumiewa zarówno siłą swego napięcia, jak i jednolitością działania.

Były to czasy narodzin socjalizmu polskiego. W czasach, gdy „organiczna praca“ i „pozytywizm“ daleki jednak od idei Comte'a, wszechwładnie zapanował nad horyzontem inteligencji polskiej, gdy hasło wzbogacania się, robienia majątku, stało się obowiązującym narodem dla naszych inżynierów, rolników i przemysłowców, a w związku z tem wysunęła się na czoło działania politycznego ułgodą z rządem rosyjskim, w tych czasach, gdy marły ostatnie wspomnienia o roku 63-im, zaczynał się mocny, wyteżony ruch społeczny, któremu sądzono było pozostawać przez dwadzieścia z górą lat jedynym wyrazem prawdziwego na-

rodowego życia Polski, jedyną oznaką czynnego protestu przeciw gwałtom i prześladowaniom, jedynym szczerym głosem, domagającym się zerwania pęt i stanowienia o sobie.

Socjalizm polski porwał śmiałą ręką wypuszczony przez konających męczenników 63-go roku sztandar sprawy polskiej i zdołał go utrzymać wysoko. Jednym z tych, którzy najwięcej się do tego przyczynili, był Piłsudski.

12 lipca 1894 r. wyszedł pierwszy numer „Robotnika”, którego redaktorem był Józef Piłsudski. Wraz z numerami „Robotnika” rozchodziły się po kraju nowe myśli, które, szukając Polski, chciały ją oprzeć na szerokich masach proletariatu, niosąc im dobrą wieść o wyzwoleniu drogą wykrzesania z serca narodu świętej iskry czynu. Od słowa trzeba było przejść do działania przez „stawianie oku w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem”, przez „pogardę nagłej a niespodziewanej śmierci.”

Piłsudski rozwijał w sobie plan rewolucyjnego wychowania narodu. Ta działalność wychowawcza, tak wyraźnie cechująca jego pracę, warta by była specjalnego, szczegółowego studjum. Niestety, ani czasu, ani miejsca na to w chwili obecnej nie mamy. Zrozumienie doniosłości akcji zbiorowej, należyte wnikięcie w psychologię tłumy i w istotę odpowiedzialności jednostki, wysunięcie na plan pierwszy siły moralnej i prawdziwa ocena jej roli — oto momenty, charakteryzujące metody ówczesnej i całej dalszej działalności wychowawczej Piłsudskiego. Piłsudski szukał zawsze wokół siebie nietylko zdolności, inicjatywy, temperamentu — szukał on przede wszystkim sumienia, a poczynania swe gruntował na wartościach moralnych sił ludzkich.

W ciągu tych prac, władze rosyjskie wykryły w Łodzi drukarnię „Robotnika” i aresztowały Piłsudskiego. Osadzony początkowo w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, a potem w szpitalu w Petersburgu, został wykradziony przez jednego z członków P.P.S., następnie zaś udał się do Krakowa i do Londynu.

Po powrocie do Krakowa, dojrzewa w nim coraz bardziej myśl o zbrojnym powstaniu. W porozumieniu z przywódcami P.P.S.D. rozszerza ramy taktyki partyjnej. Plany jego, których celem była sprawa narodowa, nie mogą się opierać na jednej tylko klasie, a sytuacja polityczna świata zaczyna być tak niepokojąca, że Piłsudski decyduje się na niezwłoczne realizowanie swych zamierzeń. Wojna rosyjsko-japońska wisiła w powietrzu, chodziło przeto o przeszkodzenie mobilizacji w Królestwie. Wybiera się do Królestwa, Litwy, Rusi i Rosji, konferuje z politykami, bada grunt, chce rozbudzić poczucie konieczności walki i zastaje wsze-

dzie nieprzygotowanie do czynu, niezrozumienie jego roboty, poczucie bezsily, tę rzecz najstraszniejszą dla organizatora sił narodowych. Jedzie do Japonji, chcąc w porozumieniu z nią wywołać ruch powstańczy na tyłach armji rosyjskiej, spotyka się tam jednak z Dmowskim, który, będąc jego antytezą polityczną, uniemożliwił mu zamiary.

Rząd rosyjski przeprowadził mobilizację. P.P.S. odpowiedziała na to pamiętną demonstracją 13 listopada na placu Grzybowskiem, która była pierwszą jaskółką walki na śmierć i życie z caratem. Ale wkrótce kontakt Piłsudskiego z kierownictwem partyjnym został przerwany na skutek strejku kolejowego, który go zastał w Krakowie, przede wszystkim jednak na skutek różnicy w zapatrywaniach politycznych. Walka porwała w swój wir prawie wyłącznie klasę robotniczą, której przywódcy propagowali konieczność równoległej akcji z rewolucją rosyjską, walki żywiołowej, bez wskazań politycznych, mogącą być tylko echem tego, co się działo w Rosji. Nie było konkretnych rozkazów, nie było taktycznych posunięć, nie przyświecał całemu ruchowi doraźny cel, a strejk stał się sam celem, zamiast być tylko metodą. Wkrótce zorganizowała się reakcja, która zaczęła przeciwdziałać ruchowi rewolucyjnemu. Myśl Piłsudskiego ziścić się nie mogła, powstanie narodu do walki było rzeczą przedwczesną.

Jako przygotowanie do tej walki, postanowił stworzyć Piłsudski Organizację Bojową, której zadaniem było utworzenie zawiązku narodowej siły zbrojnej, przyzwyczajenie społeczeństwa do samodzielnych poczynań, wreszcie wykształcenie oficerów i żołnierzy w małej wojnie. Bojówka Piłsudskiego nie odegrała wprawdzie decydującej roli politycznej, zorganizowała jednak i skupiła ludzi, wyrabiając ich pod względem karności, posłuszeństwa i ducha inicjatywy. Na jej tle powstał w P.P.S. rozłam, wynikły z powstańczego charakteru Organizacji Bojowej. Bojówka została rozwiązana.

W 1908 roku zawiązuje się „Związek Walki Czynnej” o charakterze bezpartyjnym, fachowo-wojskowym z K. Sosnowskim na czele. Piłsudski wypowiedział się wówczas przeciw dalszemu trwaniu metody zamachów i aktów terrorystycznych w Królestwie. Lata rewolucyjne przyniosły przegraną. Trzeba było przygotowywać się na przyszłość, czekać na chwilę, w której stosunki polityczne wytworzą taki stan rzeczy, że będzie możliwem pokusić się o rzucenie na szalę wypadków zorganizowanej polskiej siły wojskowej. W tym celu należało wytworzyć typ żołnierza polskiego.

Jeśli się uwzględni, że od r. 1831 nie było w Polsce armji, a od r. 1863 nie było wogóle żołnierza, że społeczeń-

stwo trwało w przymusowym pacyfizmie, że w ten sposób samo pojęcie czynu orężnego zaginęło, a razem z nim zaginęła również wola do walki, to tem wyraźniej, tem jaskrawiej występuje niespożyta zasługa Piłsudskiego. On jedyny zrozumiał treść sprawy, wyczarował z klęsk historycznych, z tradycji bohaterstwa, z krain zapomnienia żywego w krwi i ciele żołnierza polskiego.

Do jakich głębi narodowego bytu trzeba było zejść, jakie olbrzymie psychiczne przeszkody przezwyciężyć, jaką żelazną moc posiadać, aby w rozbiciu opinii publicznej, w panoszącej się polityce ugody i reakcji społecznej znaleźć ten mocny grunt, na którym można było tworzyć podstawy wojska? W r. 1910 został zalegalizowany „Związek Strzelecki“ we Lwowie, i „Towarzystwo strzeleckie“ w Krakowie. Powstają również „Drużyny strzeleckie“. Piłsudski tworzy szkoły oficerskie i podoficerskie, letnie kursy obozowe, wysyła instruktorów do Królestwa, na Litwę, Ukrainę, dalej na zachód do miast belgijskich, francuskich, szwajcarskich. „Strzelec“ jednoczy wszystkie klasy społeczne, wszystkie ugrupowania ideowe, urabia wolę, kształci charakter, uczy znoszenia trudów i niewygód, jednym słowem łączy, organizuje i przesącza w dusze głębokie ujęcie tego, czem jest wojna, zrozumiana jako walka o wolność narodu.

Młodzież garnie się tłumnie pod sztandary „Strzelca.“ To, co jej pod nimi daje Piłsudski, ma w sobie coś rewelatorskiego: w ślepej wierności dla sprawy wyrabiają się ręce, które pochwycają stare, w krainach legendy przechowane chorągwie i pójdą pod ich łopotem jeszcze raz wskrzeszać zapomniany w Polsce szcęk oręża, jeszcze raz radośnie kłaść młode życia na ołtarzu Ojczyzny.

Legenda zmartwychwstaje. Szary mundur strzelecki, ten sam mundur, który w kilka lat potem okrył się nieśmiertelną sławą w krwawych bojach pod Łowczówkiem, nad Wisłą, Styrem i Stochodem, staje się powoli żywym symbolem powstałego do życia honoru wojskowego.

„Wszędzie żołnierzem się szczyć — u nas żołnierzem się wstydzą“ — mówił Piłsudski, i wyteżał wszystkie siły, rozwijał zdumiewającą działalność w celu wychowania budzącego się z wiolelnego snu żołnierza. A ten sen był snem ciężkim, trudnym do ocknienia. Nad wszystkim górowała niewiara w siły narodowe, chęć drogi wzdłuż linii najmniejszego oporu.

I trzeba było dopiero groźnego widma wojny między Rosją a Austrią i ujrzenia wynikających stąd możliwości, aby względnie nielicznym oczy się otworzyły, a hasło „do szeregów“ nie zabrzmiało, jak trąbka do apelu.

Sytuacja polityczna parla coraz wyraźniej do wojny. Splot sprzecznych interesów państwowych stawał się coraz bardziej zagmatwany, na Bałkanach wrzało, aż wreszcie doszło do tego, że byle drobiazg mógł już spowodować wybuch. Wybuch ten nastąpił wraz z wojną bałkańską. Ludzie zobaczyli, że dzieją się rzeczy wielkie. Opinia publiczna zaczyna się konsolidować. Powstaje Komisja Tymczasowa stronnictw niepodległościowych, zaczyna funkcjonować „Skarb Wojskowy“, koła Strzeleckie i Drużyniackie zaczynają szybko się mnożyć. Widmo wojny z Rosją budzi zapal i gotowość do czynu. Walka o niepodległość stała się zagadnieniem aktualnym; ze stronic książek historycznych przechodzi w sferę życia, przygotowuje sobie mocny grunt dla poczynania orężnych.

Jednak, wraz z zakończeniem się wojny bałkańskiej, w łonie społeczeństwa powstają niesnaski, a pewne czynniki polityczne chcą młody ruch wojskowy rozbić. Trudności organizacyjne i finansowe przeszkadzają dalszej pracy, i niewiele brakowało, aby rzecz nie upadła.

Nieprzygotowanie — oto straszne niebezpieczeństwo, które groziło Polsce, oto upiór, który Piłsudski ustawicznie widział przed sobą. Wolność nie zdobywa się za darmo: jest ona nagrodą wysiłku, na który naród musi się zdobyć.

Rzeczy do niedawna, wydawało się, niemożliwe, nabierają cech prawdopodobieństwa, możliwości — pewności wreszcie. Wojna powszechna, o którą modlił się Mickiewicz, zbliżała się coraz bardziej. Nie pomogła nadludzka praca Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników; naród jest rzeczą olbrzymią i najsilniejsza nawet wola w ciągu niewielu lat nie potrafi z tej wielkiej sennej masy wykręsać blasku czynu.

Piłsudski zdążył przeorać tylko najbardziej szlachetną głębię dusz polskich, narodu, jako całości, porwać za sobą nie miał czasu. Nie czekała na przygotowanie się Polski wielka wojna światowa; nie usłyszała niewolna, przykuta nieszczęściami dusza polska tętentu zbliżającej się dziejowej zawieruchy; nie porwały się ręce mas ludowych do porwania łańcuchów.

Stała tylko garść niewielka żołnierza, o największym poziomie bohaterstwa. Z rycerską pieśnią na ustach, wolne w duchu, żądne sławy, w sumieniu czujne, biorąc na siebie odpowiedzialność za bierność całego narodu, poszły w bój nieliczne oddziały pod znakami Piłsudskiego.

Z chwilą wybuchu wojny, sprawa polska wynurzyła się odrazu z mroku zapomnienia dyplomacji. Z zadziwiającą zgodnością zdano sobie sprawę w Paryżu i Londynie, w Pe-

tersburgu, Berlinie i Wiedniu z tego, że dziejowa fala, która naruszyła równowagę polityczną Europy, wyniosła na swój szczyt zagadnienie samoistnego bytu państwowego Polski. Tem się tłumaczy ukazanie się oficjalnych i półoficjalnych enuncjacji w tej sprawie, usilne starania wszystkich stron wojujących, aby przechylić sympatje polaków na swoją stronę, wreszcie żywy niepokój, któremu dawała wyraz Rosja, dotyczący mobilizacji w Królestwie. Posypały się obietnice.

Chwila była dziwnie osobiwa. Pierwszy raz od wielu lat Polska zyskała prawo ważkiego głosu, więcej, bo możliwość konkretnego czynu politycznego i wojskowego. To właśnie czuły państwa zaborecze i z tego poczucia wypływała ich polityka, która się starała tę możliwość działania wykorzystać i dać w ten sposób ujście jaknajmniej dla siebie niebezpieczne poczynaniom polskim. Niemcy ograniczyły się do niewyraźnych obietnic. Rosja sformułowała hasło zjednoczenia Polski pod berłem cara i zgodziła się na utworzenie sławetnego legjonu Gorczyńskiego. Austrija wreszcie, która czuła się politycznie najsłabszą, a przytem związaną wobec polaków dawniejszymi swobodami i popieraniem ruchu wojskowego, wyteżyła wszystkie siły, zużyła całą swą dyplomatyczną przebiegłość, aby ten ruch wojskowy poszedł po linii życzeń austriackich, t. zn. aby się zamknął w ramach dynastycznego interesu.

Gdy w dniu 6 sierpnia 1914 r. kompanja kadrowa strzelców Piłsudskiego przekraczała granice Kongresówki — czyniła to jako pierwszy oddział wojska polskiego, które miało być wyłonione z narodu, a szło walczyć za polską i tylko polską sprawę, niezwiązaną z żadną obcą racją stanu. Ta niezależność wojska polskiego trwała bardzo krótko.

Królestwo nie odezwało się na apel Piłsudskiego. Rząd rosyjski zdołał przeprowadzić mobilizację w Królestwie i to z bardzo dobrym dla siebie wynikiem. Nieprzygotowanie polityczne okazało się w całej pełni. Z jednej strony naród pozwolił się zasugerować odezwą wielkiego księcia; z drugiej hasło wojny z Niemcami obudziło wszystkie uczucia antyniemieckie, do czego zresztą sami niemcy znacznie się przyczynili przez swe barbarzyńskie postępowanie w Kaliszu.

Naród się nie orjentował, że bijąc się z niemcami, bije się za sprawę Rosji. Nie orjentował się, że ofiara z krwi tylko wówczas jest złożona na ołtarzu sprawy narodowej, gdy walczy się pod własnymi sztandarami. Nierozbudzona politycznie, deprawowana przez siły wrogie i, niestety, przez własny obóz bezwiarzy, bezczynu i ugody, opinja pu-

bliczna Królestwa nie rozumiała myśli Piłsudskiego. Nie zdobyła się na decyzję wywalczenia sobie wolności własnym wysiłkiem.

To też Królestwo na czyn zbrojny strzelecki odpowiedziało milczeniem.

Ale i w Galicji rzeczy nie najlepsze poszły koleją. I znów dwa czynniki złożyły się na to. Galicja rozumiała wprowadzić konieczność walki z Rosją, ale nie potrafiła się wyzwolić z tego zakorzonego habsburgskiego lojalizmu, w jakim tkwiła oficjalna polityka polska od półwiecza. Myśl o samotnem poczynaniu wojskowem wydawała się politykom galicyjskim niemożliwą do przeprowadzenia. Znowu niepewność i brak ufności we własne siły, znowu liczenie na obcych, szukanie u nich pomocy a nawet kierownictwa, znów wszystko to, przeciw czemu Piłsudski wystąpił z całą swoją energją.

Konieczna wówczas dla wysłanych już w pole oddziałów polskiej siły zbrojnej konsolidacja opinji politycznej Galicji nastąpiła wprawdzie, ale za cenę miski soczewicy rzekła się prawa swej niezależności politycznej. Powstał Naczelny Komitet Narodowy z hasłem „austriackiej” orjentacji. Utworzył Legjony polskie, ale komendę nad nimi oddał władzom wojskowym austriackim. Stworzył pozory wojska polskiego, ale zgodził się na uznanie ich za „landsturm” austriacki.

Nie było wyboru. Gra była rozpoczęta, siły natężone, wojna zdeklarowana. Piłsudski musiał się liczyć z wytworzonym stanem rzeczy, z głodem i chłodem we własnych szeregach. Strzelcy musieli złożyć przepisaną austriacką przysięgę. Moment ten był tragedją najgłębszą duszy żołnierza i duszy wodza. Cudowny, wymarzony sen o wojsku polkiem został w znacznej mierze spaczony. Zawiódł rząd narodowy, na którego utworzenie się w Warszawie liczone. Warszawa stroiła wówczas kwiatami kozaków i nie myślała o tych swoich najwierniejszych synach, którzy z karabinem w rękę, pieśnią żołnierską na ustach, niezłamani ciężarem narzuconej przysięgi, marzyli o wolności, którą nieśli w swych duszach i na ostrzach swoich bagnietów.

Wojna rozlewa się coraz bardziej, jak lawa wulkanu, po nieszczęsnym kraju. Nastają ciężkie dla legjonistów bitwy, krew się leje, z szeregów ubywają najlepsi nieraz, — a jednocześnie rośnie, potężnieje, rozwija się siła, zakłeta w sercu żołnierza. Przez śmierć i przez rany, przez trud i udrękę rodzi się zahartowany na wszystko, świadomy swej dziejowej roli żołnierz polski.

Ta krwawa praca żołnierska ma już swoją, zakończoną dzisiaj niestety, bohaterską historję. Czyn, podjęty jako

zmartwychwstanie legendy, zaczyna już sam przechodzić w kraj legendy: tak to prędko czas mija w chwilach wojny. Z legendą tą jest ściśle związane nazwisko Piłsudskiego jako twórcy i inicjatora Legionów, nie tylko jako tego, który na siebie wziął odpowiedzialność przed dziejami za czyn, ale jako żywego symbolu walczącej o swe wyzwolenie Polski, ukochania żołnierzy, pierwszego żołnierza budzącego się do życia narodu.

Stosunek żołnierza do wodza staje się czemś jedynym w swym rodzaju: bezwzględne zaufanie, cześć synowska, a miłość. Wiedzą ci, co mieli zaszczyt i szczęście służyć w I Brygadzie Legionów Polskich, jaką miłością otacza żołnierz swego komendanta.

„Sam Dziadek powiedział...“, „sam Dziadek wydał rozkaz...“ oto słowa magiczne, wypowiedź ostateczna, która wszechwładnie przesądza rzeczy w sposób definitywny. Stosunek uczuciowy jest obustronnym. Trzeba tylko posłuchać, jak Piłsudski mówi o swych żołnierzach. Z jakim głębokim rozczuleniem ten twardy człowiek mówi o swoich „dłubinokach“, o tych małych, szarych żołnierzach o dziecinnych twarzyczkach, których władną dłonią prowadził w piekło wojny.

Gdy mowa o Piłsudskim, jako wodzu, jego organizacja psychiczna uwypukla się niesłuchanie. Ten człowiek kocha wojnę. Całe jego życie było ciężką walką z warunkami i z wrogiem — a może jaki atawizm rycerski odżył w krwi jego — bo wojna jest tym żywiołem, w którym Piłsudski czuje się najlepiej. Manewr jest jego ulubioną metodą, którą rozporządza po mistrzowsku. Duch inicjatywy łączy się w przedziwny sposób z ostrożnością; wola zwycięstwa z oszczędzaniem krwi swoich żołnierzy.

Intuicja pozwala mu przewidywać w sposób szybki, bystry i pewny; ruchliwość myśli i niezależność od form zewnętrznych daje mu możność przystosowywania się do warunków. Jeśli głównym zadaniem wodza jest przeprowadzanie swojej woli i realizowanie swych zamierzeń na polu walki, to Piłsudski w najtrudniejszych okolicznościach zadaniu temu sprostał całkowicie.

Jego brygada niejednokrotnie dokazywała cudów wytrwałości, odwagi, inicjatywy. Takie bitwy, jak bój pod Łowczówkiem, jak boje jesienne 1915 r. na Wołyniu, jak największa bitwa Legionów pod Kołodją w lipcu 1916 r., w których zrealizowały się całkowicie wszystkie żądania, stawiane wojsku i wodzowi przez fachową naukę, są czemś niepospolitem nawet w tej pełnej zdumiewających historii wojennych epopiej, która się nazywa wielką wojną. Uczeń

taktycy będą o tych rzeczach kiedyś pisali, a przyszli nasi wojskowi będą się na nich uczyli swego rzemiosła.

W żołnierzu, jak w zwierciadle, odbija się duch wodza. Istnieje tajemnicze promieniowanie z duszy do duszy, które stanowi o wpływie wychowawczym ludzi. Piłsudski wpływ ten posiada w zadziwiającym stopniu. Ludzie, którzy jeszcze bezpośrednio przed wojną nic z żołnierką nie mieli wspólnego, pod jego wpływem zmieniają się w starych, wytrawnych wiarusów. Kształci się pierwszorzędnny korpus oficerski, o nieporównanej wartości moralnej, o wszystkich cechach, które winny stanowić chlubę regularnej armii.

Niektóre nazwiska zyskały już sobie prawo obywatelstwa w szerokiej opinii polskiej. Smigły, Belina, Orlicz, Bukacki... I najbliższy współpracownik Piłsudskiego, pułkownik Sosnkowski: primum inter pares korpusu oficerskiego, człowiek o wyrafinowanej duszy kulturalnego Europejczyka, utalentowany esteta, żołnierz srogi, bystry — idealny szef sztabu... dziś wraz z Piłsudskim oderwany od kraju.

Brygada, skuta w potężną całość organizacyjną żelazną wolą Piłsudskiego, przejęta jego duchem, jest tworem tak w sobie zwartym, tak w swej charakterystyce psychicznej wykończonym i całkowitym, że stanowić będzie wiecznie ciekawy problemat dla psychologów i artystów, dla badaczy zbiorowości ludzkiej, dla historyków polskiego oręża.

Dzieje I Brygady Piłsudskiego są już dziś, przynajmniej w głównych swoich zarysach, dość znane ogółowi polskiemu, i, sądzący, nie trzeba tu ich szeroko opisywać. I typ żołnierza nie jest społeczeństwu obcy; zna ono „Piłsudczyka“, i wykazało niejednokrotnie, że umie się poznać zarówno na jego swoistej odrębności, jak i na wysokiej wartości moralnej. Szczególniej dziś, gdy obozy internowanych w Łomży i Benjaminowie ustawicznie przypominają czujnemu polskiemu sumieniu o losie najgorliwszych obrońców ojczyzny, a prześladowania i gwałty okupantów ukazują groźne niebezpieczeństwa dla sprawy, pozostawionej bez obrońców.

Tak tedy szczupły załazek wojska, wojska, w którym Piłsudski widział przede wszystkim kadry narodowej armii, został przez niego powołany do życia. Niestety, jak to już wspominaliśmy, prawne stanowisko Legionów nie dawało im charakteru tych kadrów, a zależność od władz austriackich ciążyła w sposób fatalny na całej akcji. Ugodowe żywioły galicyjskie w porozumieniu z coraz to wyżej podnoszącą głowę ugodą w królestwie, opanowawszy N.K.N. nie odważyły się prowadzić wyraźnie polskiej polityki. Zwią-

zawszy sprawę polską ze sprawą austriacką, szły powolnie za inspiracjami, płynąciami z Wiednia; a, co się tyczy specjalnie Legjonów, nie umiały, ani nie chciały wywalczyć dla nich charakteru wojska polskiego.

I w tym to momencie tkwi głęboki tragizm legjonów, jak i wszystkich wysiłków Piłsudskiego, dążących do usamodzielnienia się wojskowego i politycznego od Austrii. Walka między Piłsudskim, a N.K.N.-em, między zdrową myślą narodową, a ugodowymi koncepcjami austro-polskimi trwała długo. W rezultacie Piłsudski musiał wstrzymać werbunek ochotników do Legjonów, natomiast coraz to baczniejszą uwagę zwracał na powstałą z jego woli Polską Organizację Wojskową, która reprezentowała niezależny od jakichkolwiek obcych czynników wysiłek w kierunku zmilitaryzowania społeczeństwa i tą drogą wydobyć z jego łona czynnika siły zbrojnej narodowej.

Kryzys, ciągle grożący Legjom, wybuchł wreszcie w lecie 1916 r. Skonstatowawszy niemożność wyzwolenia się z przeważnej władzy wojskowej austriaków, szykanowany przez tę ostatnią na każdym kroku, zdecydował się Piłsudski na rzecz ostateczną: podanie się do dymisji. Dymisja ta została przez naczelną komendę armii skwapliwie przyjęta. W ten sposób, zdawało się, pękły ogniwa, wiążące żołnierza I Brygady ze swym wodzem.

Takie wyjście zostało przyjęte zarówno przez wojsko, jak i przez świadome społeczeństwo rozpaczą. Jak to? Człowiek, który stworzył Legjony, człowiek, który stanowił uosobienie całej ich myśli politycznej, wychowawca dusz, wódz ukochany, odwraca się od sprawy, za którą tysiące oddały swoje życia? Rychło jednak zrozumiano i uznano motywy kroku Piłsudskiego; co dziwniejsze, stosunek żołnierzy do wodza bynajmniej nie został zerwany przez fakt dymisji; wprost przeciwnie, oczy wszystkich były w dalszym ciągu zwrócone na Komendanta, dopytywano się ustawicznie, co on robi, co myśli, jakie daje wskazania. Można powiedzieć, że Piłsudski zajął jeszcze wyższe stanowisko; — z wodza żołnierza stał się wodzem narodu.

Przez zerwanie ostateczne z czynnikami obcymi, przez ten czyn, dla żołnierskiej jego duszy wprost bezprzykładnie ciężki, przez ofiarę dobrowolną swego prawa mieczowego, Piłsudski stanął na najwyższym poziomie bohaterstwa, i to rozumiał cały naród. Stracił prawo rozkazywania wojsku; zyskał prawo rozkazu wobec Polski. Gdy przyjechał w grudniu do Warszawy, ludność witała go, jak tryumfatora. Wielkość ducha odniosła zwycięstwo w istocie moralnej narodu. Nie było żadnego prawego serca, któreby nie

czuło, że Piłsudski jest ucieleśnieniem najświętszej woli polskiej.

Przez akt 5 listopada 1916 r. Niemcy i Austriacy uznali niepodległość Królestwa Polskiego. Rzecz oczywista, że nie chodziło tu bynajmniej o sympatię dla Polaków, grał w tem wszystkim jedynie dobrze zrozumiany własny interes. Dla nas atoli otwierały się wręcz nowe widoki realizowania własnej państwowości. Piłsudski nie uchylił się od tej pracy. Niepodległość, o ile nie miała być prawnopaiństwową fikcją, musiała znaleźć oparcie w potężnej i jedynie od własnego rządu zależnej sile zbrojnej. W tym rozumieniu rzeczy wszedł w skład Rady Stanu z konkretnym programem wojskowym, polegającym na użyciu Legjonów za kadry wojska, uzupełnieniu ich na razie przez werbunek ochotniczy, a następnie przez pobór przymusowy. Jako referent wojskowy Rady Stanu rozwinął żywą działalność: zorganizował biura Komisji wojskowej, która miała się stać przyszłym ministerjum wojny, nawiązał kontakt ze społeczeństwem przez Pomocnicze Komitety Wojskowe przy P.O.W., rozsiane licznie po wszystkich powiatach Królestwa, utworzył w łonie Komisji wojskowej specjalne referaty propagandy wojskowej, przemysłu wojennego, opieki. Zdawało się, że ta gorączkowa praca wyda pożądane rezultaty — niestety, jak zawsze, tak i tu na przeszkodzie stanęła zła wola obcych i niezrozumienie, ugoda i brak jasnej woli u swoich.

Mocarstwa centralne chciały, aby wojsko polskie było całkowicie od nich uzależnione.

Rada Stanu w większości swej składała się z ludzi politycznie niewyrobionych, nie posiadających programu wojskowego lub nie umiejących go okupantom narzucić. Swoje bezsprzeczne atuty polityczne Rada Stanu zmarnowała bezpłodnie, okoliczności sprzyjających wyzyskać nie potrafiła, a w miarę utrudniania się sytuacji brnęła w coraz to bardziej płaską ugodę. Piłsudski z kilkoma oddanymi sobie ludźmi był odosobniony, niezrozumiany; a wszystkie jego poczynania były na każdym kroku paraliżowane.

Te smutne czasy znane są dostatecznie ogółowi.

Złowrogie fatum zawisło nad każdym prawdziwie wyzwoleńczym poczynaniem. Powtórzyła się raz jeszcze historia, której świadkiem był naród już tyle razy w ciągu swej długiej niewoli. Na czoło oficjalnej polityki polskiej wysunęli się ludzie bierni, bez inicjatywy, bez konkretnego planu działania, bez tej wielkiej ambicji narodowej, która jest wstanie przewycięzać przeszkody i narzucać światu

swoją wolę. Trwożne dusze lękały się wszystkiego, a niezadowolenia okupantów najbardziej.

Cały czas pracy Piłsudskiego w Radzie Stanu był ustawicznym zmaganiem się z przyziemną, miłą polityką większości. I, jak to często bywa, pigmeje uniemożliwiły olbrzymowi jego zamierzenia.

Piłsudski z rozpaczą widział, jak szybko toczy się w dół polityka T. Rady Stanu po coraz bardziej pochylonej płaszczyźnie. Ostrzegał i groził, próbował wykrzesać skry czynu, zapowiadał swoje podanie się do dymisji — napróżno.

Sprawa wojska nie postępowała naprzód; przeciwnie, było coraz gorzej. „Abteilung Polnische Wehrmacht“ przy general-gubernatorstwie Warszawskiem werbowало ochotników, napływających bardzo zresztą nielicznie, aby z nich tworzyć drobne oddziały, niezależne od polskiej władzy, ale zato będące całkowicie w ręku okupantów.

Szerokie plany polityczne Piłsudskiego, zmierzające ku konsolidacji stronnictw politycznych i powołaniu przez nie Rządu narodowego rozbiły się również o brak mocnej woli, o brak śmiałości u pewnych grup i ludzi. Opinia publiczna była rozproszona i w najwyższym stopniu zdemoralizowana przez bezczynność Rady Stanu. Trudno było budować na tak chwiejnym gruncie.

Stało się jasne, że T. Rada Stanu jest placówką straconą. Zarówno przedstawiciele lewicy niepodległościowej, jak i sam Piłsudski nie byli w stanie ponosić dłuższej odpowiedzialności za zaprzepaszczenie wojska, za nieudolność polityczną tego nieszczęsnego ciała, które zostawiło po sobie smutną w historii pamięć.

Piłsudski podał się do dymisji.

Wkrótce potem Niemcy zaarrestowali go, a następnie wywieźli do Niemiec.

Pod kłamliwymi pretekstami sfalszowania przepustki do Krakowa i chęci przedostania się do Rosji, general-gubernatorstwo warszawskie ośmieliło się podnieść rękę na człowieka, który od początku wojny prawie że sam jeden reprezentował wszystko to, co jest w Polsce mocne, żywe i twórcze. Niedawnego towarzysza broni internowano wraz z jego byłym szefem sztabu pułkownikiem Sosnkowskim. Łącznie z tym faktem nastąpiły najdziksze represje polityczne, skierowane przeciw lewicy niepodległościowej oraz P.O.W., t. j. tych ugrupowań, które działały w ciągłym kontakcie z Piłsudskim.

Na tym kończy się dotychczasowa działalność Józefa Piłsudskiego, konspiratora, rewolucjonisty, brygadiera, polityka.

Działalność ta wydała swoje owoce.

Jeśli dziś, w tej najcięższej epoce nowego rozbioru Polski, a przed perspektywą dalszych klęsk narodowych, istnieją u nas zwarte szeregi ludzi, którzy w odpowiednim momencie nie zawahają się czynnie bronić praw i bytu Ojczyzny; jeżeli naród polski nie śpi, czuwa i sposobi się do czynu; jeżeli niema dziś nikogo, kto by nie rozumiał roli i potrzeby armji narodowej — to jest to bezsprzeczna zasługa Piłsudskiego.

Tak oto wygląda życie, tak wygląda działalność Piłsudskiego, opowiedziana w zbyt krótkich słowach.

Jest głęboki tragizm w tem, że w czasach najbardziej dla narodu przełomowych, gdy niebezpieczeństwa czyhają zewsząd, a wróg knuje dla naszej przyszłości groźne zamysły, człowiek tej miary, co Piłsudski jest zdala od kraju. Ludzie z pod jego znaku, ci, którzy z konieczności musieli wziąć na swe barki odpowiedzialność za sprawę, czują dziś wyraźnie jej ciężar. Ale nawet ci, co z nim bliżej nie pracowali, ci, którzy o nim tylko słyszeli — wreszcie całe masy znękanego wojną, a niepewnego jutra narodu, zgadują, odczuwają, wiedzą, że zabranie krajowi Piłsudskiego jest niewymowną krzywdą dla całej Polski.

A jednocześnie powoli przychodzi zrozumienie rzeczy najbardziej zasadniczej i ważnej. Że oto Piłsudski nie jest już dziś człowiekiem jakiejś partji lub jakiegoś obozu. Że jest emanacją najszlachetniejszych pierwiastków narodu i istotą swoją całą jest dalszym ciągiem tego szeregu bohaterów, którymi szczyci się nasza historia, a którym każdy polak zawdzięcza swoją narodową strukturę duszy. Że jest jednym z organizatorów ducha Polski, który w twardym znoju, w olbrzymiej dziejowej pracy rozwija się, wzrasta, potężnieje, zyskuje coraz to głębszą treść, aby kiedyś uzupełnić swoje wszechludzkie posłannictwo.

Piłsudski nie jest poetą, nie jest myślicielem, ani prorokiem. Jest on człowiekiem konkretnego czynu. Ale czyn ten buduje swe fundamenty na takiej moralnej potędze, jest wyrazem takich głębi wiedzy duchowej, jest tak do ostateczności przemyślany, a wreszcie tak do końca jest zasadniczo polskim, że człowiek, który o nim myśli, znajduje w nim najświętszą poezję, najczystszy kryształ myśli, prośbę i testament dla przyszłości.

Czyż nie fala poezji rozlała po Polsce wskrzeszoną na nowo myśl Legjonów? Legjony są dziś rozbite, przez złą wolę obcych zniweczone — ale czyż nie minionemu szczególnie ich broni zawdzięczamy wiedzę o ofierze z krwi? jedynej do dziś ofierze, która na świecie coś znaczy?

Należy nawiązać dawno minioną chwałę, posłuchać głosu przebrzmiałej tradycji. Wsłuchajmy się w nasze dzieje: umiłowanie ludu Kościuszki, honor ks. Józefa, genjusz Prądyńskiego, niezłomność Traugutta—gdzież dzisiaj żywy wyraz tych cnót rycerskich? i w czyjej piersi kryją się one w całej swej czystości i potędze, święte i nienaruszone?

Przeszłość czasami zmartwychwstaje. Wciela się w człowieka o fidaszowej mierze ducha. I przez człowieka sięga w daleką przyszłość, w losy narodu zapuszcza swe korzenie.

Bohater narodowy jest siłą—tworzącą losy. Obok czynników ekonomicznych i politycznych, obok specyficznej psychologii narodu, wyteżona, świadoma i twórcza wola ludzka, ta wola, której olbrzymie napięcie decyduje o istocie bohaterstwa, jest najpotężniejszym czynnikiem, układającym przyszłość w wyznaczone wzorce. Czem bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie czyn orężny Kościuszki, czy Dąbrowskiego, czy innych? gdyby nie testament, niewypełniony dotychczas Mickiewicza lub Słowackiego? Oczywiście, niema na te pytania odpowiedzi; wiemy jednak—a odwołanie się do sumienia wiedzę to potwierdza—że ciąży na nas bohaterska przeszłość i że to ona jedynie chroni nas od upodlenia.

Wszystko, co jest w nas z idei moralnej, zostało nam narzucone przez olbrzymie wysiłki największych ludzi w narodzie, wysiłki, pełne potężnej treści, która o naszym dziś, o naszym jutrze jeszcze stanowić będzie.

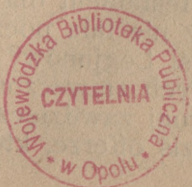
Bohaterswo polskie jest rzeczą wieczną. Nawiedza ono naród w swem zupełnem wcieleniu w chwilach najbardziej stanowczych.

W osobie Józefa Piłsudskiego przyjdzie do nas znowu po jego z obczyzny powrocie.

Wówczas staną przed nim karne zastępy, zwarte masy narodu. Uznają w nim tego, który prawo posłuchu zyskał sobie pracą i udręką całego życia. Zawierzy mu chłop i robotnik polski, temu, w kim niema zdrady. Na jego słowo...

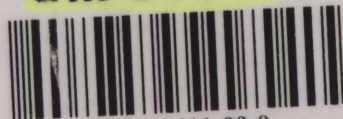
Na jego słowo krótka, żołnierska odpowiedź:

— Rozkaz, obywatelu Komendancie!



6 —
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313411



000-313411-00-0

CENA 60 FEN.
